

Droga po Siedem Mieczach nie jest wyprawą po chwałę.
Jeden los. Siedem przeklętych
ostrzy.

Anthony

Ryan

Siedem
Mieczów
księga 1



ANTHONY RYAN

**SIEDEM
MIECZY**

KSIEGA PIERWSZA

Przełożył
Marcin Kiszela

Ilustracje
Robert Łakuta

fabryka słów®

Warszawa

Opowieści z serii Siedmiu Mieczów

Siedem Mieczów

Księga pierwsza

1. Pielgrzymka mieczy

2. Ząb Krakena

3. Miasto Pieśni

Siedem Mieczów

Księga druga – w przygotowaniu

4. To Blackfyre Keep

5. Across the Sorrow Sea

6. The Road of Storms

7. The Infernus Gate



Pielgrzymka mieczy





Tę opowieść dedykuję świętej pamięci
Rayowi Harryhausenowi – ów filmowiec,
animator i prawdziwy magik stworzył
niezliczone cuda, które rozpalily moją
dziecięcą wyobraźnię, stając się źródłem
niewyczerpanej inspiracji, tak dla tej
historii, jak i wielu innych.



*Nie pokładaj wiary w stali,
Ciało bowiem zawsze jest silniejsze.*

Nakazy Pierwszego Zmartwychwstałego



Valkeriska droga

Czemu aż tak mnie nienawidzisz? Czyż nie dokonujemy wspólnie prawdziwych cudów?

Pytaniom towarzyszyło słabe pulsowanie, które przeszło z rękojeści miecza na dłoń mężczyzny, łącząc gorąco i elektryczny dreszcz w jedną falę, niosącą się wzdłuż ramienia, a potem, w krótkiej chwili, ogarniającą już całe ciało. Wywołane w ten sposób wrażenie łączyło ból z rozkoszną pieśczęcią, i bez względu na to, ile razy go doświadczał, nigdy nie potrafił się przyzwyczaić.

Kilka jardów dalej rozbójnik tracił ostatnie sekundy życia na wpatrywanie się w wysokiego mężczyznę z mieczem. Konający bandyta zakołysał się na kłęczkach. Jedną dłonią złapał się za gardło, gdzie ziała potężna rana, a drugą, trzymającą bułat, wymachiwał beładnie. Wydawał się

skupiać wzrok na mieczu rosnącego przeciwnika, gapił się w olśniewający blask ostrza, na którym mimo całej przelanej krwi, wsiąkającej teraz w piach, nie dało się zauważyć ani jednej czerwonej plamki. Koń zbira, wspaniały ogier z naturalnej hodowli, kłusował w tę i we w tę wyraźnie zdezorientowany, aż w końcu, kiedy wysoki mężczyzna wycelował w niego ostrze, dygocząc, momentalnie zatrzymał się w miejscu.

Kocha swego pana – zauważył głos, gdy mężczyzna maszerował w stronę zwierzęcia. Rękojeść miecza znów zaczęła pulsować, wraz z udawanym współczuciem emanując także słabo skrywanym rozbawieniem. *Znalazł go przy zwłokach klaczy – jego matki – kiedy tamten był ledwie źrebakiem. Potem sam go doglądał przez te wszystkie lata. Jeździli razem wzdłuż granic Pomsty, łupiąc tak pielgrzymów, jak i duchownych...*

– Szkoda mi czasu na bandytów – uciął wysoki mężczyzna. – Bez względu na to, jak dobrze traktują osieroczone zwierzęta.

Mijając grasanta, szybkim pchnięciem wraził ostrze w jego pierś. Rękojeść eksplodowała tym razem uczuciem drapieżnego, niezaspokojonego głodu, z którym nieludzka istota przystępowała do uczty. Zanim wysoki mężczyzna chwycił wodze, krew łotra zdążyła już całkiem wsiąknąć w ostrze i zniknąć z jego powierzchni.

Słyszając krzyki dobiegające od strony karawany, wojownik wsunął miecz w pochwę na plecach i dosiadł konia. Ogier zareagował na nowego jeźdźcę tak, jakby znali się już od dawna, i bez żadnych oporów przeszedł w cwał. Po wcześniejszym ataku karawana częściowo się rozpięchła, a tuzin wielbłądów stał teraz równolegle do starej val-

keriskiej drogi. Niektóre wyły ze strachu, inne próbowały wtulić się w bezwładne ciała swoich właścicieli. Rosły mężczyzna ze zdumieniem odkrył, iż wśród poległych znajduje się także kilkoro napastników – niektórzy zostali prześzyci strzałami, inni zginęli od ciosów mieczem, jednego zaś zmasakrowano tak potwornie, że prawie nie przypominał człowieka.

Ach... – jęknął głos, a miecz mocno zawibrował, gdy zamieszkująca go istota rozpoznała efekt działania kogoś trawionego równie silnym głodem. Zatem są tu też inne wygłodniałe dusze. Żadna jednak nie jest aż tak złakniona krwi jak ty, mój sługo...

– Nie nazywaj mnie tak! – krzyknął mężczyzna. Nie od dziś sprzeciwiał się niektórym odzywkom płynącym z głębi ostrza, był jednak przekonany, że głos nadal będzie ignorował jego żądania.

Zwolnił, prowadząc konia przez rozbitą karawanę. Miali splądrowane tobołki, z których powywlekano na piach przyprawy, olejki, jedwabie i inne drogocenne rzeczy. Natknął się na kolejne ciała, jak też na kilku ocalałych. Tęgi mężczyzna miotał się przy skraju drogi, bełkocząc coś błagalnie i starając się odnaleźć w piasku porozsypywane monety. Kawałek dalej kobieta z dzieckiem bacznie mu się przyglądali, skryci za ciałem zaszlachtowanego wielbłąda, a ich oczy lśniły jak pary klejnotów. Strzegł ich chudzielec z raną szarpaną w poprzek czoła, w dłoni ścisnął długi nóż z ostrzem czerwonym od krwi. Widząc sprzeczne emocje malujące się na twarzy tamtego – strach, ale i determinację – wojownik doszedł do wniosku, że mężczyzna jest gotów na śmierć; stał jednak bez ruchu, nie mając zamiaru porzucać kobiety z dzieckiem.

Kiedy do jego uszu dotarł brzęk stali uderzającej o stal, jeździec popędził konia, przecinając chmurę pyłu, by zatrzymać się na widok budzącej odrazę sceny. Bestia mierzyła jakieś siedem stóp, licząc od nosa po ogon, a cały jej korpus pokrywało kudłate futro, nogi jednak były nagie. Uniosła szeroki pysk nad rozerwaną klatką piersiową jednego z martwych napastników, przerywając posiłek. Na widok wojownika obnażyła kły, wydając z siebie ostrzegawczy skowyt.

Ojej – głos aż westchnął z podziwu, gdy hiena ukazała się im w całej okazałości, oddalając się od zwłok i ani na chwilę nie spuszczać wzroku z wojownika.

Przypominała te, które widywało się wśród skał północnego wybrzeża, znacznie potężniejsze od swych kuzynów z równin na wschodzie, również słynących z bezwzględności i niskiej tolerancji dla ludzkiego towarzystwa.

Czyż nie jesteś cudowna? – zagruchał rozanielony głos. W następnej sekundzie mruknął z irytacją, mężczyzna sięgnął bowiem po zawieszony na plecach miecz i wysunął go z pochwy. *Nic z tego nie będzie* – upomniał głos, gdy wojownik wycelował ostrze w hienę, licząc, że wpadnie w podobny bezruch, co wcześniej koń. *Obawiam się, że jest aż nazbyt świadoma otaczającego ją świata.*

Oczy bestii momentalnie się zwęziły, schowała obnażone wcześniej kły i zaczęła się wycofywać, potrząsając łbem w dezorientacji.

Wyczuwa mnie – zauważył głos, chichocząc z uciechy. *Wspaniale. Zawsze chciałem mieć pupila.*

Hiena odwróciła się nagle, słysząc ponownie brzęk stali. Mężczyzna spojrzał w kierunku niewyraźnych postaci, poruszających się w chmurze pyłu mniej więcej trzy-

dzieści kroków dalej. Jego wprawne oko od razu rozpoznało ten śmiercionośny taniec. Jedna z postaci upadła na piasek, z jej piersi wyrwał się przepełniony boleścią krzyk. Hiena zaskowyczała raz jeszcze, a potem rzuciła się pędem w kierunku pokonanego, by w kilku susach pokonać cały dystans i zacisnąć szczęki na czaszce ofiary. Trzask miażdżonych kości stał się głośniejszy od zgrzytu uderzających o siebie mieczy.

Wysoki mężczyzna wbił pięty w boki ogiera, przymuszając go do galopu. Gdy zbliżał się do walczących, pył w powietrzu rozwił się nieco, dzięki czemu mógł wreszcie dostrzec kobietę wirującą w kręgu pięciu napastników. Bezustannie wymachiwała bułatem, a jej trzy warkocze kręciły się w powietrzu równie szybko, co ciało. Widział, jak trafia jednego z napastników w wyciągnięte ramię, wbijając ostrze na tyle głęboko, by mężczyzna upuścił talwar prosto w piach. Ranny wycofał się, przeklinając w języku równinnych plemion, a potem zdrową ręką sięgnął po wiszący u pasa topór. Miecz rosnącego wojownika śmignął tylko i odrąbał tamtemu ramię na wysokości barku. Jeździec puścił konia galopem, przemykając między walczącymi, a potem energicznie szarpnął wodze, by zatrzymać ogiera i zawrócić przed kolejną szarżą. Tylko jeden z przeciwników popełnił ten błąd i stanął do walki. Jego trzej rozsądniejsi kompani postanowili wziąć nogi za pas.

Fuj! – jęknął głos, gdy ostrze rozorało twarz bandyty na dwie równe połowy. *Pijak i narkoman, na dodatek z ospą.* Cóż – dodał, gdy krew zaczęła wsiąkać w stal – *posiłek to posiłek.*

Rosły wojownik obserwował zbirów uciekających przez pustynię, zastanawiając się, czy powinien ich ścigać. Głód

miecza nie zmałał ani odrobinę, mężczyzna czuł jednak, że tego dnia wystarczająco już mu pofolgował.

– Chena! – krzyknęła kobieta.

Hiena momentalnie przestała wgryzać się w mózg bandyty i rzuciła się w pogoń za uciekinierami. Jeździec obserwował, jak tamci znikają za wydumą, za którą ledwie parę sekund później zniknęła też bestia. W kolejnej chwili rozległy się wrzaski.

– Doceniam twoją pomoc, ale nie była potrzebna.

Przeniósł spojrzenie na kobietę, która podnosiła właśnie z piasku łuk i pusty kołczan. Już potrójny warkocz dał wojownikowi pewne wskazówki co do pochodzenia nieznamomej, oręż tylko je potwierdził. Był to jesionowy łuk kompozytowy, z rogiem bawołu na brzuchu i majdanem wykonanym z misternie zdobionej kości słoniowej. Zaklinaczka bestii z krain leżących nad Drugim Morzem.

Jest daleko od domu – zauważył głos tonem przesyconym ironią. *Ciekawe, co też mogło ją tu sprowadzić.*

Podniosła głowę i zmierzyła mężczyznę wzrokiem. Zgadywał, że jest mniej więcej po trzydziestce, choć czarnobiała farba zdobiąca jej oblicze utrudniała ocenę. Znał się odrobinę na znaczeniu niezliczonych typów malunków twarzy, jakie stosował jej lud. Białe okręgi na środku czoła wskazywały na żalobę, natomiast trzy czarne kropki pod lewym okiem mówiły o celu, który jeszcze nie został osiągnięty.

Ma jakąś waśń do rozstrzygnięcia? – zastanawiał się głos. *Może jej celem jest modlitwa w intencji zakończenia długiej i pełnej niebezpieczeństw podróży? Co o tym sądzisz, mój sługo?* W odpowiedzi na gniew, z którym wsunął miecz z powrotem do pochwy, wojownik poczuł drobne pulsowanie

samozadowolenia, postanowił jednak zignorować ten przytyk. *Wiesz przecież, że powinienś ją zabić. Koniec końców tylko jedna z modlitw zostanie wysłuchana.*

– Masz jakieś imię? – zapytała kobieta, dziwiąc się jego milczeniu. Gdy nie odpowiedział, wzruszyła ramionami, a potem założyła kołczan. – Jestem...

– Pielgrzymi nie dzielą się imionami – wszedł jej w słowo, zsiadając z konia. Chciał przyjrzeć się wciąż targanemu drgawkami ciała jednorękiego zbrojcy. Tak jak i pozostali, tamten miał na głowie czarną chustę, a jego zbroja stanowiła dowód zbrodniczej kariery obejmującej wiele krain. Po odsłonięciu chusty wojownik ujrzał wyniszczoną, zbrązowiałą od słońca twarz, jednak nie aż tak ciemną jak u rodowitych mieszkańców regionu. Ponadto z jego ucha zwisał srebrny łańcuszek z drobnym medalionem o znajomym kształcie.

– Kościół Zmartwychwstałych – zauważyła kobieta, zerkając nad ramieniem mężczyzny na srebrną lżę. – To pewnie stary wyznawca, pozostawiony sam sobie, gdy inni fanatycy wzięli nogi za pas i odpłynęli. Wielu z nich wybrało bandycki żywot zamiast głodowej śmierci na pustyni, gdzie nikt w promieniu dwóch tysięcy mil ci nie pomoże.

Mężczyzna odwrócił zwłoki, by odsłonić pas jeźdźca i jego wypełnioną kabzę. Otworzył ją i wysypał na dłoń kilka monet. Były srebrne i niedawno wybite, na ich rewersie widniał profil obecnego prymasa Kościoła Zmartwychwstałych, z drugiej strony był zaś ten sam motyw lży, który jeździec miał na kołczyku.

– Widać ktoś mu jednak pomógł – wymamrotał, wysypując monety z powrotem do kabzy, by na koniec zawiesić ją u własnego pasa. – Łupy z pozostałych mogą być twoje – dodał, wskakując na siodło.

– Jaki szczodry – odparła kobieta, przechylając głowę.

W jej tonie usłyszał kpinę, która kazała mu się zatrzymać. Obrócił się w siodle, by raz jeszcze zmierzyć ją wzrokiem. Spostrzegł, że z wielką uwagą wpatruje się w rękojeść miecza, sterczącą mu nad ramieniem.

– Nietypowa broń w tych rejonach – stwierdziła. – Nieczęsto widuje się tu proste ostrza o takiej długości. Pochoodzi z północy, prawda? Zupełnie jak ten tutaj – trąciła buciem w twarz martwego bandyty – i jego monety.

Wojownik nie odpowiedział, próbując odciąć umysł od pełnych rozbawienia nakazów głosu.

Zabij ją – powiedział ten melodyjnie i zachichotał. *Widziała o wiele za dużo. Przecież nikt się nie dowie. Będzie kolejną ofiarą tych bestialskich niegodziwców.*

Kobieta zmrużyła oczy. Wciąż wpatrywała się w mężczyznę w milczeniu, a do niego wróciły wspomnienia o wiele gorszych czynów, których się dopuścił.

Tak, mój sługo – syknął głos, znów pragnąc zaspokoić swój głód. *To drobny, lecz konieczny uczynek. A ty masz już za sobą tak wiele koniecznych uczynków...*

– Cisza! – burknął, odwracając wzrok od kobiety.

– Tylko zadałam pytanie – odparła, tym razem kpiąc już zupełnie otwarcie.

Czy uznała, że oszalał? Ten siwy, brodaty nieznajomy z mieczem pochodzącym z północnych krain? Jeśli nawet, nie obudziło to w niej lęku, i w konsekwencji to on zaczął czuć wobec niej pewien respekt. Trudno było mu sobie przypomnieć chwilę, w której nie wzbudzałby czyjegoś przerażenia.

Przeciągły, żalosny okrzyk kazał mu spojrzeć w kierunku rozbitej karawany. Z chaosu śmierci i zniszczenia

powoli wyłaniali się ocalali, by opłakiwać zamordowanych towarzyszy i opatrzyć rannych.

Och, co za nudy – zaczął narzekać głos. To zawsze najgorsza część. Kwilący śmiertelnicy przyprowadzają mnie o mdłości. Pora ruszać w drogę. Kaplica jest tylko kilka mil stąd.

Wojownik poprowadził konia ku najbliższemu z rannych, staremu mężczyźnie z rozciętym udem, któremu z pomocą przyszedł chłopiec mający nie więcej niż dwa naście lat.

– Za ciasno – powiedział, zsiadając z konia, by odwiązać założony przez dziecko bandaż. – Rana nie jest aż tak głęboka. Wiążąc zbyt ciasno, odcinasz dopływ krwi do kończyny, co wywoła gangrenę...



W sumie w wyniku ataku zginęło aż osiemnastu podróżnych z karawany, zabito też dwunastu napastników, a niedobitki bandy rozpierzchły się po pustyni. Trupy rabusiów odarto z broni i kosztowności, niektóre pośmiertnie też okaleczono w ramach zemsty, a potem porzucono zwłoki, by gniły na poboczu drogi. Dla odmiany martwych towarzyszy owinięto szorstką tkaniną, potem zaś członkowie ich rodów modlili się za nich aż do zmierzchu. Gdy słońce skryło się za horyzont, ciała zaniesiono na szczyt najwyższej wydmy i pozostawiono tam na pastwę piasku i padlinożerców.

– Pustynia domaga się tego, co jej należne – stwierdził stary podróżny z okaleczoną nogą, kiedy ocalali ruszali w dalszą drogę w blasku półksiężyca. Jechał na grzbiecie swojego wielbłąda, a u jego boku dreptał wnuk, wlokąc za

sobą odzyskane mienie. Wysoki mężczyzna zaoferował pomoc, starzec jednak nie chciał nawet o tym słyszeć. – Czy będzie to pot spokojnej wyprawy, czy krew tych, których duch zjednoczył się z wiatrem, nie ma czegoś takiego jak podróż bez kosztów. Lepiej, żeby chłopak nauczył się tego wcześniej niż później.

Za sprawą milczącej umowy rośli wojownik i kobieta przez resztę drogi trzymali się z dala od siebie, on prowadząc zwiad z przodu, ona zaś zabezpieczając tyły. Jej hiena z kolei grasowała na flankach. Dotarcie do kaplicy Kościoła Rozgrzeszonego zajęło im dwa dni.

Okazało się, że to budynek skromnych rozmiarów, niewyróżniający się zupełnie pod względem architektonicznym – zwyczajny prostokąt z żółtej cegły, z wieżą w kształcie stożka, górującą nad jałowym pustkowiem znanym jako Pomsta, nawet jeśli lokalni duchowni woleli nazywać je Alnachim, Królestwo Rozgrzeszonego. Mężczyzna wypatrzył w okolicy ślady obecności mieszkańców – ledwie kilka namiotów, rozstawionych po północnej stronie budynku. Kapłan pustelnik w czerwonej szacie niósł wodę ze studni do chramu.

– Nigdy się tu nie zatrzymujemy – rzekł starzec, zerkając podejrzliwie na kaplicę. – Mawiają, że nawet wiatr wiejący od Pomsty niesie nieszczęścia. Sprzymierzeni Książęta utrzymują garnizon w oazie dwanaście mil stąd. – Obserwował, jak jeździec zeskakuje z konia i zabiera pakupek ze skromnym dobytkiem. – Możesz iść z nami – dodał, a w jego głosie pobrzmiwała bardziej nadzieja niż oczekiwanie. – Podczas przeprawy valkeriską drogą na pewno przyda nam się ktoś tak silny i tak dobrze władający ostrzem.

– Mam tutaj sprawę. – Wysoki mężczyzna przywołał chłopca i przekazał mu wodze. Było powszechnie wiadomo, że konie jadące przez Pomstę zwykły popadać w obłąd. – Teraz jest twój.

– Rozpuszczasz małego gnojka – stwierdził stary, w jego tonie pobrzmiwała jednak wdzięczność.

– Zmieniaj bandaż dwa razy dziennie, nacieraj ranę czosnkiem i sokiem z limonki – poradził mu mężczyzna. Pożegnał ich skinieniem głowy, a potem odwrócił się, by ruszyć przed siebie. Niespodziewanie jednak chłopiec postanowił po raz pierwszy odezwać się do niego, przystanął więc na chwilę.

– Nie rób tego – wymamrotał młody, z bojaźnią zerka-
jąc na twarz mężczyzny, a potem z ogromnym przeraże-
niem kierując wzrok ku kaplicy. – Mawiają, że Szalony Bóg
nie znosi ludzi życzliwych.

Głos wybuchnął donośnym śmiechem. Mężczyzna położył dłoń na ramieniu chłopca, patrząc prosto w jego szczerą, przepełnioną lękiem twarz i widząc w niej tak wiele innych.

Tamten dzień, gdy upadła Twierdza w Widłach Rzeki – zaczął głos, napędzany entuzjazmem. Księżę miał trzech synów, jeśli mnie pamięć nie myli. Najmłodszy był w podobnym wieku, co ten gnojek tutaj. Mogłeś odciąć mu ucho i wziąć na pamiątkę. Wystarczyłoby jedno, rzecz jasna.

– A zatem – odparł rośli wojownik, chwytając chłopca i sadzając go w siodło – powinien mnie znosić wcale nie-
najgorzej.

Obserwował zmierzającą na wschód karawanę. Trzymała się drogi wiodącej wzdłuż urwiska, by jakąś milę dalej odbić na północ. Gdy procesja zniknęła mu z oczu,

mężczyzna zbliżył się do skraju skarpy. Spojrzał w dół urwiska, by w końcu podnieść głowę i objąć spojrzeniem szary bezmiar, ciągnący się na południe przez wiele, wiele mil. Był w stanie dostrzec mglisty zarys górskich szczytów, wznoszących się w oddali nad płaskim pustkowiem, skąpanym w czerwieni zachodzącego słońca.

– Nazywają to Szepczącymi Piaskami. – Kobieta stała kilka kroków od niego, z hieną u boku, tak jak i on wpatrzone w szare pustkowia. – Ale to wcale nie są żadne piaski – ciągnęła – tylko popioły. Mawiają, że kiedyś rósł tu rozległy las, lecz pewnego dnia Szalony Bóg obrócił wszystko w zgłiszczca. Co i tak było najmniejszą z jego zbrodni.

– Mawiają też, że stworzył wszystko na południe stąd – odparł wysoki mężczyzna. – Także wspomniany las. Czy to zbrodnia, kiedy bóg postanawia zniszczyć coś, co sam stworzył?

– Może i nie. Jednak wymordowanie wszystkich, którzy żyli pod jego opieką, bez wątpienia nią jest.

– Najlepiej będzie nie mówić o tym głośno. – Odwrócił się i ruszył w stronę kaplicy. – Na wypadek gdybyś miała kiedyś okazję go spotkać.

– Spotkam. – Pobrmiewająca w jej głosie pewność kazała mu przystanąć i się odwrócić. Dostrzegł na jej twarzy wyraz nieprzejednanej determinacji. – Przyszedłeś im z pomocą, co dobrze o tobie świadczy – ciągnęła. – Wiem jednak, że Szalony Bóg wysłucha właśnie mojej modlitwy. Bez względu na koszty dla mojej duszy czy mojego ciała. Bez względu na osobę, która będzie pielgrzymowała tam ze mną.

Druga w dół jest długa – zauważył głos, a mężczyzna poczuł lekkie szarpnięcie miecza w stronę urwiska. *Nie-*

mądra dzikuska po prostu się potknęła. Kto by śmiał powątpiewać?

– Czemu przypuszczasz – zaczęła, odwzajemniając jej spojrzenie – że moje modły są aż tak różne od twoich?

Bo uważa cię za bohatera – ocenił głos, parszkając śmiechem. Chce cię oszczędzić. Cóż za cudowna naiwność. Może przynajmniej pozwoli ci się wydymać, zanim ta cała wyprawa dobiegnie końca. To już coś, czyż nie, mój sługo?

Zacisnął szczęki, by zdusić ripostę, a potem zmusił się do odwrócenia głowy i ruszył ku kaplicy.

– Pozostali już tu są – rzucił przez ramię do kobiety, wskazując gestem namioty rozbite przy budynku. – Przy odrobinie szczęścia nie będziemy musieli długo czekać. Sugeruję, byś już zaczęła śpiewać swoją Niebiańską Pieśń. Księża raczej nie pozwolą ci na to w ich świętym miejscu.



polub nas
na Facebooku

**Kliknij i przejdź do sklepu,
by kupić książkę**



swiatksiazki.pl

dostępna również w eBooku

SERIA **Siedem
Mieczy**

- ♦ PIELGRZYMKA MIECZY
- ♦ ZĄB KRAKENA
- ♦ MIASTO PIEŚNI

N

Nie ma ostrzejszej broni niż miecz,
który pamięta twoje grzechy.
Może tylko taki, który domaga się
ich spłaty.

Dwieście lat temu bóg oszalał i zamienił
królestwo w martwą pustkę pełną potworów.
Od tamtej pory ludzie wyruszają w jej serce,
by błagać o łaskę... i przepadają bez śladu.

Pielgrzym – wojownik bez imienia, uzbrojony
w przekłute ostrze z duszą demona – podejmuje
wędrowkę, z której nie ma powrotu. Wśród
zdrajców, potworów i rodzącego się obłędu
będzie musiał zmierzyć się nie tylko z wrogami,
ale i z własną przeszłością.

Droga po Siedem Mieczy nie jest wyprawą po
chwałę. To droga przez winę, strach i to, czego
nie da się cofnąć.

T

Trzy opowieści.
Jeden los.
Siedem
przekłutych ostrzy.

fabrykaslow.com.pl

ISBN 978-83-8375-020-0



9 788383 750200

69,90 zł*

* cena zawiera 5% VAT

f /fabryka

@ /fabrykaslow

d /@fabrykaslow


fabryka słów®
WYDAWNICTWO